WYWIAD ▸ s. 4
Rozmowa o doktoracie, parafii niczym duży powiat oraz o charap'ie. Wywiad z ks. Radosławem Zawadzkim

2/2023

SURSUM CORDA

Czasopismo kleryków WSD w Płocku

4 JEŹDŹCÓW (NIEKONIECZNIE) APOKALIPSY

Spis treści

Wstęp / 1

Kim jesteśmy? / 2

Rozmowa o doktoracie, parafii niczym duży powiat oraz o charap'ie / 4

Ks. Radosław Zawadzki | Mateusz Rzeszotarski

„Mój kuzyn zostanie księdzem" / 10

Mateusz Rzeszotarski

Moja droga powołania / 13

Jarosław Gołaś

„Własnego kapłaństwa się boję" / 16

Jarosław Gołaś

Moja przygoda z freestyle footballem / 18

Piotr Mejster

Seminaryjne zaskoczenia / 22

Piotr Mejster

Byłem żołnierzem WOT / 26

Dawid Wyżykowski

4 Jeźdźców (niekoniecznie) Apokalipsy

Drodzy Czytelnicy,

kiedy publikujemy ten numer, Seminarium otwiera swoje bramy dla kandydatów, którzy zgłaszają się na rozmowy rekrutacyjne i zastanawiają, czy na pewno to Pan ich powołuje. Rok temu Jarek, Piotr, Mateusz i Dawid podjęli odważną decyzję wstąpienia w szeregi alumnów. Jak sami mówią – to był dobry rok, z pewnością owocny czas, poświęcony modlitwie, wolontariatowi i pracy naukowej. Dla swoich znajomych są trochę *inni* – dzisiaj mało kto ma przecież kolegę czy przyjaciela w seminarium. Dołączyli do niewielkiej wspólnoty, którą ubogacają swoim doświadczeniem wiary, talentami i radością. W przyszłości – jak Bóg da – oby tak ubogacali wspólnoty do których trafią. Niech więc alumni *Propedeuticum* będą darem dla naszego Kościoła, Seminarium i siebie nawzajem.

Wczytajmy się uważnie w to, kim są najmłodsi studenci w Seminarium Płockim i jak widzą swoje miejsce w naszej wspólnocie oraz czym chcą się z nami podzielić.

Zachęcamy do lektury!
Redakcja

Autorzy artykułów

Jarosław Gołaś

Piotr Mejster

Mateusz Rzeszotarski

Dawid Wyżykowski

Redakcja

Ks. dr Paweł Niewinowski (opiekun czasopisma)

Ks. prof. dr hab. Henryk Seweryniak (redaktor prowadzący, korekta)

Piotr Jurczyński (redaktor naczelny, skład i łamanie)

Szymon Kuczyński (zastępca redaktora naczelnego)

Wojciech Nowacki (projekt okładki)

Dk. Karol Wernik (korekta)

Dziękujemy za udzielenie wywiadu ks. Radosławowi Zawadzkiemu

Kim jesteśmy?

Dawid Wyżykowski

ur. 02.10.2000 r. w Lipnie
Parafia:
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Dobrzyniu nad Wisłą
Szkoła średnia:
Zespół Szkół Technicznych w Dobrzyniu nad Wisłą
Mój autorytet:
Ks. prof. prał. Henryk Seweryniak
Motto życiowe:
„Co cię nie zabije, to cię wzmocni"

Jarosław Gołaś

ur. 01.08.2000 r. w Mławie
Parafia:
św. Jana Kantego w Mławie
Szkoła średnia:
Technikum nr 1 im. Jerzego Ciesielskiego w Mławie
Studia wyższe:
Pół roku w Akademii Katolickiej w Warszawie
Mój autorytet:
Ks. prof. prał. Henryk Seweryniak
Motto życiowe:
„Jak słaby i bezsilny byś się nie czuł, nie pozwól by zgasło twoje serce"

Piotr Mejster

ur. 14.07.2003 r. w Ciechanowie
Parafia:
Świętego Zygmunta w Kraszewie
Szkoła średnia:
II Liceum ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Ciechanowie
Mój autorytet:
Ks. prof. prał. Henryk Seweryniak
Motto życiowe: „Żyj tu i teraz, zdaj się na wolę Bożą"

Mateusz Rzeszotarski

ur. 02.11.2003 r. w Sierpcu
Parafia:
św. Józefa w Rościszewie
Szkoła średnia:
Liceum Ogólnokształcące im. mjr. Henryka Sucharskiego w Sierpcu
Mój autorytet:
Ks. prof. prał. Henryk Seweryniak
Motto życiowe: „Panuj nad emocjami i pokładaj ufność w Bogu"

Wyjazd integracyjny w Tatry we wrześniu 2022 r., przed rozpoczęciem roku akademickiego, wraz z wychowawcą roku – księdzem prefektem Radosławem Zawadzkim.

Rozmowa o doktoracie, parafii niczym duży powiat oraz o charap'ie

Mateusz Rzeszotarski

Mateusz Rzeszotarski: Szczęść, Boże!
Ksiądz Prefekt Radosław Zawadzki: Szczęść, Boże!

Napisał Ksiądz Prefekt doktorat?
Tak.

Z jakiej dziedziny?
Z misjologii.

Proszę powiedzieć, o czym jest ta rozprawa?
Nosi ona tytuł *Rola Kościoła katolickiego w obronie praw rdzennych mieszkańców Amazonii peruwiańskiej, na przykładzie Wikariatu Apostolskiego Iquitos* i składa się z 5 rozdziałów. W pierwszym przedstawiam Wikariat Apostolski Iquitos, położenie geograficzne i trochę aspektów historycznych, a więc początków ewangelizacji, w tym powstania struktur kościelnych na ziemi peruwiańskiej. Próbuję także określić, kim są ludy tubylcze. W drugim pokazuję autorefleksję Kościoła latynoamerykańskiego w perspektywie wskazań II Soboru Watykańskiego. Przeprowadzam analizę konferencji generalnych CELAM (hiszp. *Consejo Episcopal Latinoamericano y Caribeño* – przyp. red.), czyli zebrań episkopatów Ameryki Łacińskiej, które począwszy od 1968 r., spotykają się co kilka lat, żeby przyjrzeć się bieżącej sytuacji Kościoła w krajach tego kontynentu. Na tej podstawie biskupi starają się określić wyzwania, przed jakimi staje Kościół na tamtych terenach i wypracować rozwiązania duszpasterskie. Analizuję także niedawny synod amazoński, a także zadania postawione przez papieża Franciszka na spotkaniu z rdzenną ludnością Amazonii w Puerto Maldonado w 2018 r. W trzecim rozdziale odpowiadam na pytanie, czy Kościół może i powinien angażować się tak mocno w sprawy społeczne w obronie praw rdzennych społeczności, a czwarty i piąty rozdział, to konkretne przykłady tego, jak to czyni. Wybrałem dwa wydarzenia, które wydały mi się bardzo ważne: pierwsze to obrona praw ludów tubylczych, które doświadczyły tragicznych skutków wycieków ropy naftowej w okolicach potoku Cuninico w czerwcu 2014 r.; drugie to obrona przez Kościół wierzeń i kultury społeczności zamieszkujących dorzecze Amazonki. Te społeczności, ich wierzenia i kultura były zagrożone w związku

z projektem promowanym przez rząd peruwiański, polegającym na przekopaniu Amazonki.

Ksiądz Prefekt pracował dziewięć lat na misjach. Czy wszystkie te lata były spędzone w Iquitos?

Bardziej precyzyjnie – w Apostolskim Wikariacie Iquitos. Parafia San Pedro Pescador, w której pracowałem, jest umiejscowiona głównie na obrzeżach miasta, ale swoim terytorium obejmuje 1500 km^2 dżungli. Jest to 66 wspólnot-wiosek, do których przybywałem z różną częstotliwością. Byłem więc poza miastem Iquitos, ale wciąż na terenie wikariatu apostolskiego. Część mojej pracy to także zajęcia w seminarium w Santo Tomás, na peryferiach Iquitos. Czasami moja praca łączyła się z udziałem w różnego rodzaju spotkaniach na szczeblu krajowym czy międzynarodowym, jak chociażby w szkole formatorów, organizowanej dla całej Ameryki Południowej, czy w spotkaniach duszpasterstwa ludów tubylczych, które były organizowane w Limie bądź w Bogocie, w Kolumbii.

Czy każda z tych wiosek była oddzielnymi parafiami?

Nie, cały ten teren był jedną parafią. Zasięgiem przypominała ona duży polski powiat – 1500 km^2. I była jedną z mniejszych parafii rzecznych, bo są parafie, jak na przykład parafia ks. Marka Bruliński-skiego (ks. kan. Marek Bruliński pocho-

Zdjęcie z animatorami parafii San Pedro, czerwiec 2018 r.

Zdjęcie z grupą młodzieżową Xtomania, 2016 r.

dzi z parafii św. Mikołaja w Ciemieniewku, a od 30 lat pracuje jako misjonarz w Peru – przyp. red.), która obejmuje obszar podobny do terenów nadwiślańskich od Gdańska do Krakowa. Tam zresztą odległości liczy się w dniach lub tygodniach dzielących poszczególne wioski. W mojej parafii do najdalej położonej wioski mogłem dopłynąć w ciągu 24 godzin. Do wiosek najbardziej odległych pływałem 2-3 razy w roku, bo nie zawsze stan wody pozwalał na taką podróż… Czasami motorówką można było pokonać część tego dystansu, około 3-4 godziny. Potem była przesiadka na *peque -peque*, czyli rodzaj drewnianej łódki z silnikiem od kosiarki. Porusza się ona wolno, ale jest w stanie płynąć po płytkiej wodzie i łatwo pokonywać leżące na dnie pale drzew. Po kilkugodzinnym rejsie zostawało do przejścia jakieś 4–5 godzin dżungli. Były też wioski, które były „bardzo blisko". Żeby do nich dopłynąć, potrzebowałem godzinę czy dwie w tak zwanym *colectivo*, czyli rodzaju autobusu miejskiego, tyle że na łódce, który pływał między portem a poszczególnymi wioskami rozrzuconymi na brzegu rzeki Amazonki.

Skoro napisał Ksiądz doktorat z misjologii, to czy wiąże Ksiądz przyszłość duszpasterską z kolejnymi misjami?

Jestem otwarty na potrzeby Kościoła i chcę słuchać woli Pana Boga tam, gdzie mnie potrzebuje i gdzie mnie pośle. Nie chcę wyznaczać teraz jakichś konkretnych miejsc czy sposobu pracy duszpasterskiej. Jeżeli będzie taka możli-

wość, to bardzo chętnie wrócę na misje. Czy to będzie Amazonia Peruwiańska, czy inny kraj, kontynent. Wszystko jedno. Powiedziałem kiedyś, że chcę służyć Bogu i Kościołowi. Jestem temu wierny. Tam, gdzie mnie potrzebuje, jestem gotów służyć.

Ma Ksiądz bardzo bogate doświadczenie misyjne. Czy uważa Ksiądz, że większa część kapłanów lub kleryków powinna spróbować misji?

Nie uważam, że większa część. Uważam, że wszyscy powinni mieć doświadczenie misyjne. Bardzo dobry zwyczaj został przyjęty na Malcie. Po święceniach kapłańskich każdy ksiądz jest zobowiązany do tego, żeby rok spędzić w pracy misyjnej w wybranym przez siebie kraju i po roku decyduje, czy zostaje w tym kraju misyjnym, czy wraca na Maltę, żeby podjąć lokalne obowiązki duszpasterskie. Myślę, że takie doświadczenie pomogłoby wielu z nas poznać nieco inny Kościół, inny sposób budowania relacji między księżmi a świeckimi, księży między sobą. Myślę, że to byłoby dobre przewietrzenie ducha i serca.

Jakie wartości, najcenniejsze doświadczenia wyniósł Ksiądz w swojej pracy misyjnej?

Prawie każdy misjonarz jadący na misje jest przekonany o tym, że będzie głosił, będzie nauczał, bo spotka ludzi, którzy jeszcze nie spotkali Pana Jezusa, niewiele wiedzą. Mądry, polski wykształcony ksiądz będzie niósł kaganek oświaty. Życie to szybko weryfikuje. Jak powiedział obecny biskup wikariatu Iquitos, to wszystko, czego się nauczyłeś na studiach, możesz zostawić w domu, a tu musisz się nauczyć na nowo być księdzem. I tak jest. Może jest to przesadzone, ale wiele rzeczy trzeba przedefiniować. Dla mnie najcenniejszym doświadczeniem w pracy misyjnej jest spotkanie ludzi, którzy autentycznie wierzą w Jezusa Chrystusa i chcą Mu służyć. Doświadczenie Kościoła, który jest niby ten sam jak w Polsce, bo chodzi przecież o relacje z Panem Jezusem, o sakramenty, które są sprawowane tak samo, ale sposób życia wiarą jest inny, a to wpływa potem na posługę, którą wykonuję jako kapłan. Świadectwo tych, którzy są zaangażowani aktywnie w duszpasterstwo w swoich wioskach, wywarło na mnie bardzo silny wpływ. Są katechetami, którzy prowadzą nabożeństwa, modlą się za chorych, ale jednocześnie chcą poznawać wiarę. Ludzie, którzy od 20-30 lat potrafią poświęcić w ciągu roku trzy tygodnie na to, żeby trzy razy przyjechać do parafii, przypłynąć i przez tydzień uczestniczyć w rekolekcjach, warsztatach. Są to ludzie, którzy, kiedy przypływają do parafii na takie warsztaty, przywożą ze sobą Pismo Święte i zeszyt, gdzie mają zapisane dziesiątki pytań, które zrodziły im się podczas lektury i pytają, jak to rozumieć. Nie nudzą

się studiowaniem Słowa Bożego. Ludzie, którzy służą Jezusowi, służą Kościołowi bezinteresownie. Za swoją posługę w wioskach nie otrzymują wynagrodzenia. Co więcej, są w stanie oprzeć się pokusom, które przychodzą ze strony różnego rodzaju kościołów protestanckich. Propozycje, które otrzymują, to np.: „zostań pastorem". Za taką posługę otrzymuje się wysokie, jak na warunki peruwiańskie, wynagrodzenie. A oni takiej propozycji nie przyjmują, bo są dumni z tego, że służą Jezusowi w Kościele Katolickim i nagroda, jakiej spodziewają się w życiu przyszłym, w zupełności im wystarcza. Spotkanie z takimi ludźmi, spotkanie takiego Kościoła jest bardzo cennym doświadczeniem.

Słuchając tego, jak wielka wiara jest ludzi w krajach misyjnych, myślę że sam mógłbym się od nich wiele nauczyć pod względem wiary lub wytrwałości. Czy może pamięta Ksiądz jakieś ciekawe historie ze swojej pracy misyjnej?

Dużo ich jest, ale nie wiem, czy by się nadawały do prasy.

Może takie, żeby się nadawały do kleryckiej gazety?

Ciekawym doświadczeniem może być zetknięcie z miejscową ludnością, zwyczajami, kulturą czy też kulinariami. Kiedy przybywamy do wioski, wszystko czeka na misjonarza, bo jest to jakaś uroczystość i podaje się to, co zostało akurat upolowane. To może być małpa, to może być pancernik. Ciekawym doświadczeniem jest również publiczna kąpiel. Kiedy wioska wraca z pola, wszyscy idą się kąpać do tej samej rzeki i w zasadzie w tym samym miejscu. Dla człowieka, który właśnie przybył z Europy, jest to dość szokujące doświadczenie, gdy dzieci, dorośli, kobiety, mężczyźni kąpią się w jednej rzece. Ale dla tych ludzi jest to coś zupełnie naturalnego.

A z tych wszystkich egzotycznych zwierząt, którego smak najlepiej ksiądz wspomina?

Z kopytnych *majas* (czyt. *mahas*), mała sarenka. Bardzo lubię też i polecam, chociaż u nas jest to nielegalne. Zupa z żółwia, zwanego *charapa* (czyt. *ciarapa*). Żółw błotny i jajka tego żółwia na świeżo gotowane są przepyszne. Zupa przypomina trochę polski strogonow. Natomiast jeśli chodzi o ryby, jedna z moich ulubionych, to *tucunare*. Można ją spotkać w akwarium w płockim ZOO. Jest tu także *paiche* (pol. arapaima – przyp. red.) – ta może w naturalnych warunkach rosnąć do około dwóch metrów długości i 250 kilogramów wagi. Ryba, której mięso tak naprawdę zupełnie nie przypomina smaku ryby, a jest bardzo smaczna.

Więc tak naprawdę na wyciągnięcie ręki na misjach stają się przysmaki, które są wręcz nielegalne w Polsce?

Tam żółwie czy małpy występują tak jak u nas kury czy kaczki. Żółwie często hoduje się w wioskach dlatego, że zbyt szybko nie uciekną. Podobnie jak w wioskach hoduje się krokodyle, których naturalnym środowiskiem jest przydomowa sadzawka otoczona blachą. Tak jak kiedyś w polskich wioskach kaczki w jakimś wioskowym stawie, krokodyle siedzą sobie w stawie i powoli dojrzewają do tego, co je czeka.

Wróćmy do tematu – kiedy będzie obrona?
W połowie czerwca.

Od jak dawna Ksiądz pracował nad rozprawą?
Trzy lata.

Więc pozostaje mi tylko życzyć powodzenia. I dziękuję za wywiad.
Dziękuję za dobre słowo.

Ks. Radosław Zawadzki

– kapłan diecezji płockiej, misjonarz. Po 5 latach pracy duszpasterskiej w diecezji, w październiku 2009 r. razem z ks. Pawłem Sprusińskim wyjechał do Wikariatu Apostolskiego w Iquitos w Peru. Spędził tam 9 lat pracując jako proboszcz, koordynator duszpasterstwa Indian, wykładowca i wicerektor Seminarium w Iquitos. Od 2018 r. Prefekt Roku Propedeutycznego w WSD w Płocku, czyli wychowawca najmłodszego rocznika kleryków. Od lipca 2023 r. rozpocznie pracę na stanowisku dyrektora płockiej Caritas.

Poniżej zupa z żółwia w trakcie gotowania. Wszystkie fotografie pochodzą z archiwum prywatnego ks. R. Zawadzkiego.

„Mój kuzyn zostanie księdzem”

Mateusz Rzeszotarski

Pomimo wielu lat stażu ministranckiego, myślach o Seminarium i czynnego uczestnictwa w życiu Kościoła, bałem się... Bałem się, jak zareagują na wiadomość o wyborze drogi powołania moi najbliżsi, rodzina, przyjaciele, znajomi. Obawiałem się nawet reakcji sąsiadów lub mniej znanych osób z parafii. Uważałem, że skończy to moje dotychczasowe życie, znajomi będą patrzeć jak na dziwaka, a ludzie na ulicy będą przyglądać się temu, co robię. Trudne były myśli, że nie będę mógł żyć jak „człowiek”, bo co ludzie powiedzą. Ale z biegiem czasu zacząłem rozumieć. Tak naprawdę ludzie nie zwracają na mnie większej uwagi, mogę realizować swoje pasje, mogę dalej „żyć jak człowiek”. Więc artykuł będzie o reakcjach rodziny, przyjaciół, znajomych…

Najtrudniej było po maturze… Z jednej strony czułem powołanie, z drugiej zawsze lubiłem matematykę, miałem możliwość studiowania na Politechnice, marzyłem o własnej firmie i taką właśnie wersję siebie jako przyszłego przedsiębiorcy przedstawiałem innym. Snułem nawet plany, jak zacząć rozkręcać coś w trakcie studiów. Ostatecznie, po długim i męczącym wypieraniu się wybrałem Seminarium, kapłaństwo. Kolejność, w jakiej dowiadywali się różni ludzie o moim wyborze, była dość prosta: rodzice i babcie, ksiądz proboszcz, przyjaciele, dalsza rodzina, znajomi, aż ostatecznie parafianie, gdy ksiądz oficjalnie wygłosił to na ogłoszeniach parafialnych w niedzielę.

Rodzice

Moi rodzice byli i nie byli zaskoczeni, ponieważ często jeździłem na rekolekcje powołaniowe… Jak czasem śmieją się współbracia – „byłem na wszystkich”. Nadto wiele lat byłem ministrantem, często chodziłem do kościoła. Wciąż jednak upierałem się przy zostaniu matematykiem lub przedsiębiorcą. Jestem jedynakiem, więc reakcja rodziców może trochę szokować – ucieszyli się! W mojej głowie układał się scenariusz, że raczej się przejmą, będą się martwić. A oni od początku okazywali zadowolenie…

Ksiądz Proboszcz

Tutaj reakcja była dosyć ciekawa, ponieważ jeden – Kamil, wtedy już

ksiądz, świeżo skończył seminarium i Ksiądz Proboszcz liczył, że zostanę – powiedzmy – „następcą”. Ja jednak upierałem się, że idę na studia matematyczne i koniec. Pewnego dnia jednak przyjechałem pod plebanię. Ksiądz siedział akurat na balkonie… Pozdrowiłem go, a on zapytał, czy mam jakąś sprawę czy czegoś potrzebuję. Bez zbędnych podchodów powiedziałem zwięźle: „Potrzebuję papiery do Seminarium, proszę księdza.”. Księdzu na moment odebrało mowę, był wyraźnie wzruszony… Gdy ochłonął, zszedł na dół i zaczęliśmy rozmawiać o moim powołaniu i o potrzebnych formalnościach.

Przyjaciele

Tej reakcji bałem się najbardziej. Z niektórymi znam się praktycznie całe życie, więc nie chciałem, żeby znajomość się skończyła. Ale pewnego razu jechałem o 23.00 z Ciechanowa ze spotkania z „kursowymi” i zdzwoniłem się z moim najlepszym przyjacielem. Podjechałem na stację paliw w Sierpcu. Był tam on z drugim moim przyjacielem i dwiema koleżankami. Mój przyjaciel przesiadł się do mnie i zapytał, skąd wracam. Powiedziałem, wytłumaczyłem, gdzie się wybieram. Szok, ze zdziwienia rzucił „o, k…”. Skończyło się na tym, że musiałem obudzić mamę, żeby mi uwierzył. Reszta dowiedziała się 20 minut później. Reakcja była podobna, ostatecznie dostałem pierwsze prośby o oddanie ślubów. Stres zszedł. Innym już nie bałem się powiedzieć, mówiłem dość otwarcie. Jeden kolega nie wierzył mi przez dłuższy czas. Myślał, że to dobrze zrobiony żart. Ostatecznie, bardzo się cieszyłem, że nikt z moich znajomych nie odrzucił mnie. Skończyło się listą próśb o śluby, w przyszłości chrzty. Więc dość pozytywne reakcje.

Zdjęcie z przyjacielem.
Fot. archiwum prywatne autora

Zdjęcie z przyjacielem.
Fot. archiwum prywatne autora

Rodzina

Rodzice, jak już wspomniałem, przyjęli wieść o pójściu za głosem powołania bardzo dobrze. Reszta mojej rodziny? Tak naprawdę nikt nie wyraził się negatywnie na temat mojej drogi życiowej. Babcie, które po rodzicach są mi najbliższe, bardzo się cieszyły. Obydwie są kobietami bardzo pobożnymi, nawet mogę powiedzieć, że od nich czerpałem jakiś wzór pobożności. Codziennie się modliły, należały do koła żywego różańca i co najmniej w niedzielę chodziły do kościoła. Prawdopodobnie była to dla nich „wymarzona droga", jaką mogłem obrać, choć tylko mogę się tego domyślać. Zawsze wspierają mnie modlitwą i dobrym słowem.

Kolejna reakcja – wujostwo. Początkowo – zaskoczenie. Potem jednak ciocie mi gratulowały… Wujkowie, zanim mi pogratulowali, musieli jeszcze podroczyć się i wtrącić znaczną ilość żartów, ale ostatecznie również oni życzyli mi wszystkiego dobrego.

Ciekawa była reakcja mojej o rok starszej kuzynki. Bardzo zdziwiona nie chciała mi uwierzyć na słowo, dopiero gdy moja mama potwierdziła, przyjęła tę informację. Potem pytania o wszystko możliwe. Ale ostatecznie i ona mi pogratulowała, a nawet zaczęła się cieszyć: „Mój kuzyn zostanie księdzem".

Moja droga powołania

Jarosław Gołaś

Mówiąc „powołanie", przeważnie mamy na myśli: ksiądz. Jednakże czy jest to poprawne myślenie? Czy powołanie dotyczy tylko bycia księdzem? Gdy przyszedłem do Seminarium, moje myślenie w tej kwestii uległo pewnej zmianie.

Byłem i nadal jestem ministrantem, zostałem nim w wieku 13 lat, kiedy chodziłem do podstawówki. Przez pierwszy rok byłem podekscytowany, ekscytacja zmalała, urosła rutyna. Kiedy zostałem (potocznie mówiąc) prezesem ministrantów, na nowo pojawiła się ekscytacja i na nowo po dość długim okresie, znowu rutyna.

Mimo to, w gimnazjum, później w technikum, zawsze miałem z tyłu głowy myśl o tym, by wstąpić do Seminarium. Po ukończeniu „budowlanki", gdy przyszedł czas egzaminów maturalnych, myśl wzmogła się… Ale nie zdałem matematyki!

Stolarz, kościelny, kasjer

Po niezdanym egzaminie zacząłem więc szukać pracy… Przez pierwsze 3 tygodnie pracowałem w stolarni. Po-

tem ustaliłem z rodzicami, że nie będę podejmował żadnej pracy aż do poprawienia matury. W czasie przygotowań do tego wydarzenia zacząłem uczestniczyć w spotkania katolickiej grupy młodzieżowej o nazwie Laboratorium Wiary. Mimo to, znowu – myśli o Seminarium osłabły, choć nie do końca.

Po zdaniu poprawki zostałem kościelnym w mojej rodzimej parafii. Łącznie pracowałem „na tym stanowisku" rok bez dwóch tygodni. Oprócz Laboratorium Wiary, zacząłem brać udział w spotkaniach dorosłej grupy katolickiej o nazwie Woda Żywa. Znowu cały czas z tyłu głowy miałem myśli o Seminarium, jednakże nie zdecydowałem się. Zdecydowałem się natomiast na zmianę pracy, zostając kasjerem na stacji paliw. Łącznie pracowałem tam około 9 miesięcy. Teraz – o, dziwo – myśli o Seminarium przybrały na sile i znów zacząłem coraz mocniej stawiać sobie pytanie, czy nie spróbować. Miałem kilku kolegów w Seminarium, z którymi ten temat czasem poruszałem. Pamiętam radę jednego z nich: jeżeli coś czujesz, spróbuj. Radę tę cały czas zachowywałem w pamięci.

Decyzja od serca

W trakcie pracy na stacji paliwowej zachorowałem na zapalenie mięśnia sercowego, wylądowałem w szpitalu. Dowiedziałem się, że czeka mnie tzw. chorobowe. Ciężko mi było pogodzić się z tą myślą, no, ale nie było innego wyjścia. W trakcie rekonwalescencji myśli o Seminarium mnie nie opuszczały, im bliżej egzaminów wstępnych (w drugim terminie), tym bardziej nurtowało mnie: spróbować czy nie?

Nie zdecydowałem się na wstąpienie w drugim terminie. Jednak 6 dni przed rozpoczęciem roku propodeutycznego – wiem, wiem, „rychło w czas" – zadzwoniłem do Księdza Prorektora i po około 20-minutowej rozmowie, po mocnym wahaniu się, zadecydowałem że tak – przychodzę. Po otrzymaniu instrukcji, czyli: jakie dokumenty zorganizować, dzień później przyjechałem do Płocka na rozmowę wstępną. Decyzja: mogę zacząć studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku. Jadąc byłem pełen nerw, które w znacznej mierze ustąpiły po paru dniach pobytu tutaj…

Aby Bóg był moim celem, a nie środkiem…

Na początku wspomniałem, że moje myślenie w kwestii powołania uległo pewnej zmianie. W trakcie tego roku odbyliśmy rekolekcje ignacjańskie w Częstochowie. Są to rekolekcje, gdzie przez 5 dni nie wolno nawiązywać rozmów… Więc pytanie: „co tam robić?" było dość oczywiste. Każdego dnia: konferencje związane z medytacją Pisma Świętego, sama medytacja i codziennie Msza Święta. Dopiero w dniu odjazdu można porozmawiać. Najciekawsze były

wspólne posiłki, kiedy siedzieliśmy przy jednym stoliku i nie mogliśmy się do siebie odezwać, niecodzienne doświadczenie (wspominam to z uśmiechem). Na jednej z konferencji padły zdania: „celem jest Bóg, a wszystko inne jest środkiem do celu"; „tak aby Bóg był moim celem, a nie środkiem".

To właśnie te dwa zdania odmieniły moje myślenie w kwestii tego, czym jest powołanie. Rozmowy, które przeprowadziłem z profesorami i moderatorami Seminarium, też mi pomogły i nadal pomagają. Jedno zdanie z wielu, które zapadło mi w pamięć, to: „Każde powołanie ma swoje piękno".

Czy podążę za decyzją, którą podjąłem? Na razie nie wiem, ale chcę, by Pan Bóg był moim celem.

Jarek podczas zajęć terapeutycznych w Domu Seniora Leonianum w Sikorzu. Gra na instrumentach, w tym przypadku na akordeonie, wzbudza wielkie zainteresowanie wśród seniorów. Fot. FB Domu Seniora Leonianum z dnia 18 kwietnia 2023 r.

„Własnego kapłaństwa się boję”

Jarosław Gołaś

Własnego kapłaństwa się boję,
własnego kapłaństwa się lękam
i przed kapłaństwem w proch padam,
i przed kapłaństwem klękam.

W lipcowy poranek mych święceń
dla innych szary zapewne –
jakaś moc przeogromna
z nagła poczęła się we mnie.

Jadę z innymi tramwajem –
biegnę z innymi ulicą –
nadziwić się nie mogę
swej duszy tajemnicą.

Ks. Jan Twardowski ukazuje w tym wierszu kapłaństwo jako coś wzbudzającego bojaźń i szacunek. Stara się przez to podkreślić odpowiedzialność, jaka ciąży na tych, którzy przyjmują ten sakrament. Powszechnie przyjmuje się, że (jak mówi porzekadło) „kto ma księdza w rodzinie, ten z głodu nie zginie”. Dzisiaj chyba już nic z tego w nas nie zostało. Została jednak świadomość, że za kapłaństwem stoi inna rzeczywistość, *sacrum*, które jest przeciwstawieniem *profanum*. Święcenia kapłańskie są początkiem nowej rzeczywistości, są początkiem wejścia w *święte świętych*, dlatego jest ono

„tajemnicą duszy". Kapłan bierze na swoje barki ludzkie problemy, które najczęściej są powierzane mu w konfesjonale. Dlatego w liryku ks. Twardowskiego jest mowa o klękaniu i padaniu w proch.

Autor opisuje swój dzień przyjęcia święceń jako zwykły, jeden z wielu dla innych ludzi, lecz nie dla niego. W nim dokonała się przemiana, został uzdolniony do tego, by stać się ikoną Tajemnicy. Nazywa to „mocą przeogromną", „darem i tajemnicą", „własnością darowaną". Dlaczego „własnością darowaną"? Ponieważ została ona mu dana przez Stwórcę. Mimo to pozostaje taki sam, lecz tylko zewnętrznie. Bóg dał mu ją i co z tym zrobi? No właśnie, dlatego kapłan – poeta napisał, że lęka się „własnego kapłaństwa", „bo nigdy do niego nie dorośnie, bo w jego wykonaniu będzie marne". Określa siebie jako człowieka jednego z wielu, takiego jak wszyscy „biegnę z innymi ulicą". Jednakże w tym całym zgiełku, w tym biegu pozostaje w ciągłym zachwycie, w zadumie nad tym, co otrzyma.

Nad „swej duszy tajemnicą".

Rysunek księdza Jana Twardowskiego.
Źródło: Szkoła Podstawowa jego imienia w Kolniczkach

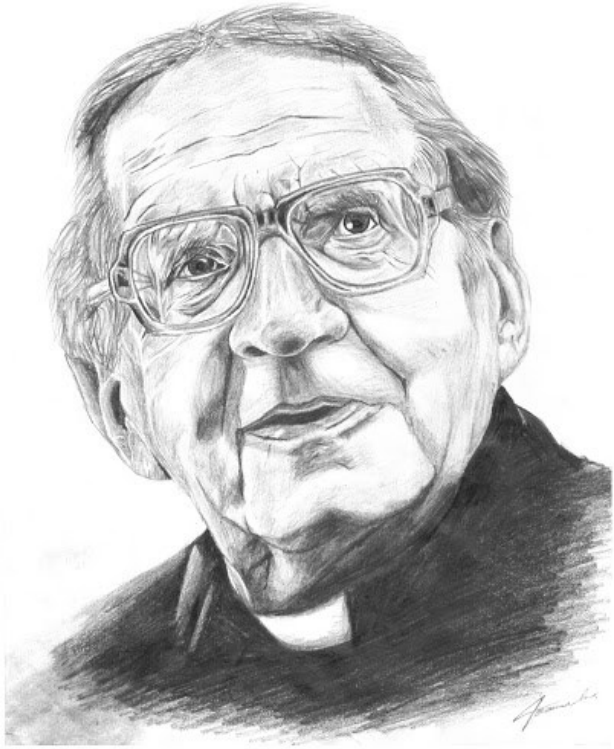

Moja przygoda z freestyle footballem

Piotr Mejster

Freestyle football to nic innego jak wykonywanie trików i różnego typu ewolucji z piłką. Dzieli się na 5 głównych stylów, są to: AIR, czyli wykonywanie trików nogami podczas żonglerki, przytoczmy tutaj myślę, że wielu osobom znany przykład triku dookoła świata z ang. *around the world (ATW)*; UPPER, gdzie piłka krąży nam po całym ciele, triki wykonujemy głową, plecami, barkami i innymi górnymi częściami ciała; SD (*sit down*) tutaj sprawa prosta, triki wykonuje się w pozycji siedzącej lub leżącej; GROUND, gdzie piłka znajduje się na ziemi i tam nią manewrujemy; SPECIAL, ostatni ze stylów, w którym czerpiemy inspirację z innych sportów, np. z akrobatyki.

Cała sztuka polega na robieniu jak najtrudniejszych i atrakcyjnych dla oka kombinacji. Łączymy triki w taki sposób, aby były maksymalnie widowiskowe oraz kreatywne, a jednocześnie we freestyle'u wyrażamy jakoś samych siebie.

Pan Bóg działa przez pasję

Początki mojego freestyle'u sięgają stycznia 2020 r. Najpierw łączyłem to z klasyczną piłką nożną, jednak już 2 miesiące od rozpoczęcia treningów freestyle'owych porzuciłem piłkę nożną, aby całkowicie oddać się nowej pasji. W podjęciu tej decyzji pomogła mi pandemia koronawirusa. To wtedy treningi w klubie piłkarskim, w którym grałem, zostały zawieszone i poświęciłem więcej czasu trikom z piłką. Jak powiedziałem – zakochałem się w tym sporcie na tyle, że nie wróciłem już do piłki nożnej na boisku.

Pan Bóg z wszystkiego potrafi wyciągnąć dobro i tak było w moim przypadku. Z jednej strony zawieszenie treningów i pandemia oraz przygnębiająca atmosfera, panująca na całym świecie, z drugiej strony właśnie w tych trudnych rzeczach zrodziła się moja freestylowa pasja. Rozpocząłem coś, w czym bardzo się odnajduję, z czym naprawdę czuję się fajnie. Zresztą w tym samym

czasie zacząłem też poważniej myśleć o Seminarium. Powołanie czułem od dziecka, jednak bardziej poważnie i świadomie wróciło, kiedy byłem w pierwszej klasie liceum, czyli „ciechanowskiej dwójce". Kiedy myślałem o kapłaństwie, zdawałem sobie sprawę z trudności tej drogi, byłem tym trochę przestraszony i odpychałem myśli o wstąpieniu do Seminarium. Kojarzyłem kapłaństwo raczej z samymi wyrzeczeniami i poświęceniami, bałem się, że będę zmuszony odłożyć pasję gdzieś na dalszy plan. Z czasem jednak, właśnie dzięki freestyle'owi nabierałem pewności siebie i otwartości na nowe miejsca i nowych ludzi, stałem się odważniejszy, co potem zaowocowało tym, że lęk przed trudnością drogi, którą chcę obrać, stał się mniejszy. Teraz jestem w Seminarium i widzę, że miałem błędne myślenie. Kapłaństwo oczywiście wiąże

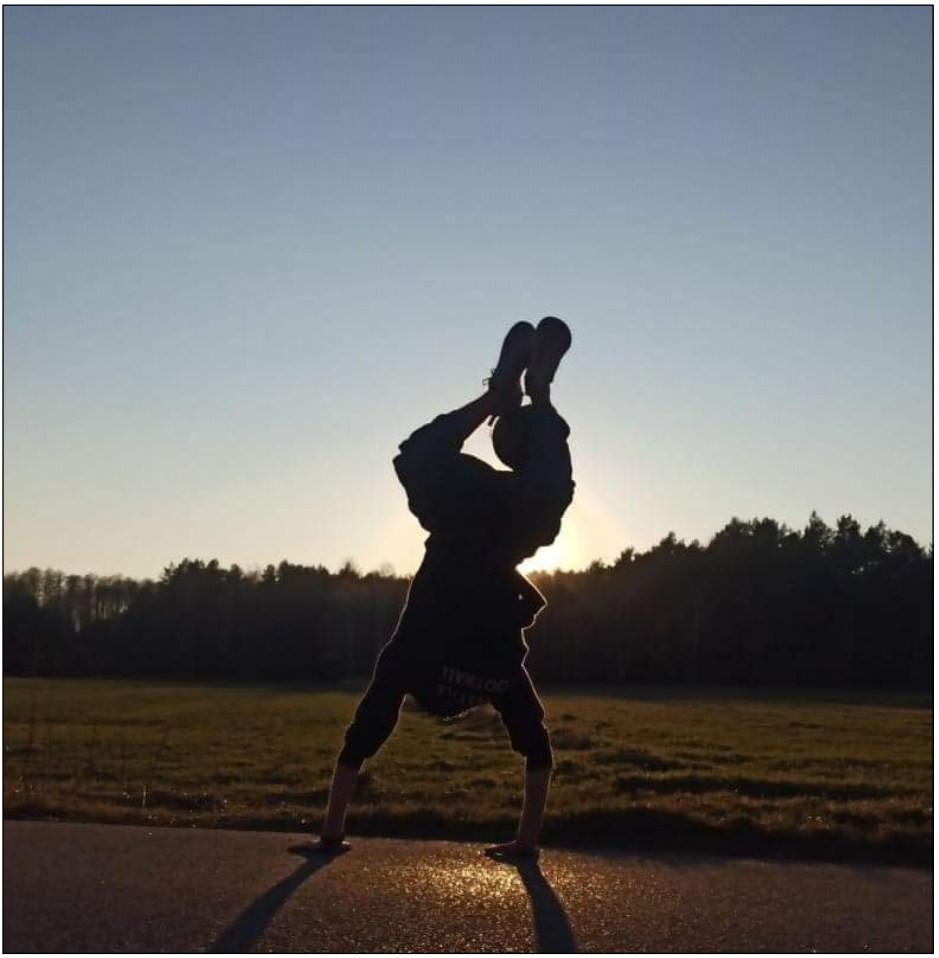

się z wyrzeczeniami i poświęceniem, ale jest to robione z miłości, z miłości do Tego, który kocha każdego z nas najbardziej – Jezusa. A ze swojej pasji absolutnie nie muszę rezygnować, wręcz przeciwnie służy mi ona pomocą…

Freestyle a duchowość

Freestyle football to nie tylko sport, ale także pewien styl… Nie wiem, czy mogę tak powiedzieć: życia? Bycia? Dorastania? W każdym razie dzięki freestyle'owi nauczyłem się cierpliwości (a miałem z tym wcześniej niemały problem…) Przecież nie każdy trik wychodzi od razu. Na niektóre sztuczki trzeba czasem poświęcić kilka, a może nawet kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin i wylać litry potu, zanim cokolwiek wyjdzie. Przekłada to się na duchowość. Widzę to po sobie, że te rzeczy mocno się ze sobą łączą: życie na co dzień, freestyle football i trwanie w relacji z Panem Bogiem.

Freestyle wpływa również na człowieka tak, że staje się on bardziej otwarty na nowe doznania, doświadczenia, jest spontaniczny, nie przejmuje się zbytnio małymi rzeczami ani nie dba o schematy. Może to trochę niebezpieczne, ale dodam: nie zabiega o organizację wszystkiego od A do Zet...

Dlatego moja duchowość wygląda tak, że lubię formy modlitwy, w których jest swoboda i żywa rozmowa, głęboka relacja z Bogiem. Nie przepadam natomiast za schematami i ściśle określonymi formułkami. Bardzo podoba mi się medytacja Słowa Bożego, ponieważ w tej formie modlitwy mogę się zagłębić w Bogu, słuchać tego, co mówi. Uwielbiam także adorację Najświętszego Sakramentu, wtedy najłatwiej jest mi sobie uświadomić, że Pan Jezus jest obecny, naprawdę JEST przy mnie. Inicjatywa CZ.A.S., czyli Czwartkowa Adoracja Seminaryjna, to także forma modlitwy, którą każdemu polecam. Jest to modlitwa, która łączy w sobie kilka elementów, a najważniejsze jest to, że adorujemy Pana Jezusa, obecnego w Najświętszym Sakramencie. Że całość odbywa się w ciszy, w której Pan Bóg przemawia do każdego z nas, wystarczy otworzyć przed Nim serce. I że są przerywniki, złożone z pięknych pieśni przy akompaniamencie gitary. Wszystko to tworzy niesamowity klimat.

Freestyle i ewangelizacja

Freestyle football, to również świetne narzędzie ewangelizacyjne. Kiedy byłem już przekonany o złożeniu dokumentów do Seminarium, myślałem, jakim księdzem chciałbym być i w jaki sposób chciałbym głosić Chrystusa. Zastanawiałem się, jak trafiać do ludzi. Myślałem wtedy o łączeniu powołania z freestylem. Już teraz się to spełnia, za co jestem Bogu bardzo wdzięczny. Możliwość łączenia pasji z powołaniem mam chociażby na praktykach w Leonianum,

gdzie pomagam seniorom w codziennych czynnościach, a dodatkowo czasem staram się umilić im czas pokazem trików z piłką.

Poza praktykami robię też pokazy uliczne na płockim Starym Rynku. Kiedy ktoś podchodzi porozmawiać po pokazie, w rozmowie staram się „przemycić" Pana Boga i mówić o wdzięczności za to, że zrodził we mnie tę pasję….

Mam nadzieję, że w przyszłości będę miał okazję do tego, by głosić Jezusa również przez freestyle. W jaki konkretnie sposób? Tego nie wiem, ale ufam Bogu, bo wiem, że On ma na pewno jakiś świetny plan.

Pokaz freestyle football przed płockim ratuszem. Obie fot. archiwum prywatne autora

Seminaryjne zaskoczenia

Piotr Mejster

Adoracja

Największym zaskoczeniem, jakie mnie spotkało w Seminarium, był zachwyt formą modlitwy, którą jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Szczerze mówiąc przed wstąpieniem tutaj nie miałem okazji praktykować adoracji. Słyszałem o niej, ale nigdy nie modliłem się w ten sposób. Pierwszy raz zetknąłem się z adoracją na wewnętrznych rekolekcjach seminaryjnych, prowadzonych przez Ojca duchownego. Czułem wtedy, że Pan Bóg naprawdę do mnie mówi, mówi przez poruszenia i pragnienia w sercu, mówi językiem miłości.

Obecnie przeżywam spotkania z Jezusem na codziennej adoracji wieczorem. Nie zawsze są to spotkania łatwe, ale zawsze owocne. Samo trwanie przy Panu daje energię i chęć do życia i to życia na maksa czy – jak mawiał świętej pamięci ksiądz Jan Kaczkowski – „życia na pełnej petardzie".

Mało wolnego czasu – krzyż czy łaska?

W Seminarium czasu wolnego nie ma zbyt wiele. Msza Święta, modlitwy, wykłady, studium, czy duchowna, w każdym razie wiele pochłaniających zajęć. Może się pojawić pytanie: kiedy

czas na odpoczynek i realizowanie pasji? Jednak, mimo że czasu wolnego jest mało, to on jest. Można się tym rytmem zajęć frustrować i zniechęcić do robienia czegokolwiek. Sam miałem tak na początku. Byłem zirytowany tym, że brakuje mi czasu na treningi i chwilę wytchnienia.

Na szczęście szybko się to zmieniło. Nauczyłem się wykorzystywać czas, który mam. Dawniej bardzo zależało mi na tym, żeby mieć dużo wolnego czasu, lekcje odrabiałem często w autobusie, żeby nie tracić go w domu. Rzeczywiście miałem wtedy dużo wolnego czasu, ale tak naprawdę nie wykorzystywałem go produktywnie. Muszę przyznać, że po prostu obijałem się. Teraz skoro tego czasu jest mniej, to wykorzystuję go na maksa, a może bardziej próbuję go tak wykorzystywać, bo nie zawsze to wychodzi. Jako przykład wezmę treningi freestyle'u. Kiedyś trenowałem po 3–4 godziny dziennie, ale połowę tego czasu zajmował odpoczynek, przejście się do sklepu, rozmowa ze spotkanymi na treningu ludźmi. Teraz trenuję około 2 godzin, ale trening jest bardziej efektywny, nie obijam się, lecz daję z siebie jak najwięcej. Kolejną rzeczą, którą dał mi ograniczony czas, to kształtowanie umiejętności jego zagospodarowania i rozplanowania.

Fot. archiwum prywatne autora

Gitara

Zawsze w życiu towarzyszyła mi muzyka. Lubię słuchać piosenek podczas treningów, kiedy gram w gry komputerowe czy podczas codziennych czynności, takich jak sprzątanie albo gotowanie. Zazwyczaj słucham hip–hopu. Od czasu do czasu trafię na jakiś breakdance'owy kawałek. Przed Seminarium nie pomyślałbym jednak, że kiedykolwiek będę grał na jakimś instrumencie. W Seminarium poznałem kilku kolegów, którzy grają na gitarze i spodobało mi się to. Zacząłem chodzić na pierwsze lekcje i tak się „wkręciłem", że po paru miesiącach kupiłem własną gitarę. Teraz staram się codziennie ćwiczyć i grać nowe piosenki, niekiedy uczestniczę w modlitwie wstawienniczej oraz angażuję się w inicjatywę CZ.A.S.

Tym sposobem dołączyłem do swojego życia kolejną pasję, która daje mi energię i łączy się z duchowością. Nie podejrzewałem, że w Seminarium podejmę jakieś nowe hobby, tym bardziej, że obawiałem się raczej tego, że z hobby będę musiał zrezygnować, a tu takie miłe zaskoczenie.

Praktyka wolontariatu

We wtorki i w soboty mam praktyki jako wolontariusz w domu seniora oraz w hospicjum. Słyszałem o tego typu praktykach już przed Seminarium, ale nie zdawałem sobie sprawy, jakie owoce mogą płynąć z takiej działalności.

Czwartkowa Adoracja Seminaryjna to wydarzenie otwarte w każdy 3. czwartek miesiąca w seminaryjnej kaplicy. Fot. WSD

Spotykając się z ludźmi potrzebującymi pomocy, człowiek uwrażliwia się na krzywdę ludzką i dostrzega potrzebę pomocy innym. Taka działalność otwiera oczy, uświadamia, że każdy z nas może znaleźć się kiedyś w podobnej sytuacji jak ci ludzie, którymi teraz się opiekuje. Choroba, niedołężność i brak samodzielności mogą być przyszłością każdego, dlatego kiedy sobie to uświadomimy bardziej doceniamy naszą obecną sytuację, zdrowie, zdolności i siłę, aby przeżyć kolejny dzień.

Zajęcia w Domu Seniora Leonianum w Sikorzu. Fot. FB Domu Seniora Leonianum

Byłem żołnierzem WOT

Dawid Wyżykowski

Zanim powziąłem myśl o wstąpieniu do Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, chciałem spełnić jedno z moich małych marzeń… Było nim sprawdzenie się w służbach mundurowych. To marzenie mogłem spełnić dzięki powołaniu 1 stycznia 2017 roku przez min. Macierewicza Wojsk Obrony Terytorialnej jako piątego rodzaju sił zbrojnych RP.

Gdy skończyłem 18 lat, 15 marca 2019 roku dostałem wezwanie na Wojskową Komisję Lekarską. Otrzymałem kategorię A – zdolny do czynnej służby wojskowej. Po roku zastanawiania się podjąłem decyzje o złożeniu niezbędnych dokumentów w Wojskowej Komendzie Uzupełnień. Na wstępie czekała mnie rozmowa z rekruterem WOT, który wyjaśnił mi, na czym polega ta służba, a także jakie wymagania i obowiązki będą mnie czekały po wstąpieniu w jej szeregi. Następnie zostałem skierowany na badania psychologiczne, które – jak się później okazało – były wyczerpujące i niespodziewanie długie.

Na szkolenie… marsz

Po załatwieniu tych formalności nadszedł czas oczekiwania na odpowiedź. Była pozytywna, w rezultacie czego zostałem skierowany na 16–dniowe szkolenie do 81. Batalionu Lekkiej Piechoty w Toruniu, który wchodzi w skład 8 K–PBOT im. gen. Elżbiety Zawackiej ps. „Zo". Szkolenie rozpoczęło się 15 października 2021 r. w 81blp w Toruniu. Zaraz po przyjeździe do jednostki, musiałem wypełnić mnóstwo dokumentów. Potem, późnym już popołudniem, poszliśmy po komplet umundurowania i niezbędny sprzęt. Następnie zostaliśmy wprowadzeni do izb w koszarach, gdzie mogliśmy się rozpakować. Została nam też przedstawiona kadra instruktorów oraz dowódca kompanii. Dalej był test sprawności fizycznej i otrzymaliśmy wstępny instruktaż, m.in.: z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, przepisów przeciwpożarowych, ochrony informacji niejawnych. Poznaliśmy także prawa i obowiązki żołnierza.

Podczas 16 dni szkolenia największy nacisk kładzie się na naukę praktycznych umiejętności posługiwania się bronią, zasad zachowania na polu walki oraz przetrwania, pierwszej pomocy czy też topografii. Szkolenie taktyczne integruje wszystkie inne przedmioty, a priorytetem jest szkolenie strzeleckie, w tym nauka bezpiecznego i efektownego posługiwania się bronią.

Terytorialiści

Struktura WOT jest taka sama jak innych wojsk. Mamy więc brygadę, która składa się z batalionów, kompanii, plutonów i sekcji. Opiszę kształt sekcji lekkiej piechoty, ponieważ to właśnie ona jest podstawowym elementem bojowym Wojsk Obrony Terytorialnej. Jest to zespól dwunastu „terytorialsów", z których każdy specjalizuje się w określonych kompetencjach. W skład sekcji wchodzą: dowódca sekcji – zastępca dowódcy sekcji – starszy radiotelefonista – radiotelefonista – starszy ratownik – ratownik – celowniczy – strzelec – starszy strzelec wyborowy – strzelec wyborowy – starszy saper – saper. W mojej sekcji byłem celowniczym.

Po zdaniu egzaminu teoretycznego i podpisaniu kilku kwitów wydano nam własne karabinki GROT (MSBS–5,56). Przyznaję, byłem bardzo podekscytowany, gdy pierwszy raz otrzymałem do ręki broń, dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że w moim ręku znajduję się „narzędzie", którym mogę wyrządzić krzywdę. Broń od tej chwili musiała stać się moim „oczkiem w głowie". Chodziliśmy z nią wszędzie: oczywiście, na poligon, na zajęcia, ale także na stołówkę czy do… toalety. Niektórzy nawet z nią spali. Jedynym momentem, gdy rozstawaliśmy się z bronią, było pójście pod prysznic, co wiązało się z przekazaniem naszej broni innemu żołnierzowi. Przekazując broń, musieliśmy jednak pamiętać jej numer i dane żołnierze, który ją pilnował. Bardzo duży nacisk kładziono na to, by broń była zabezpieczona.

Regulamin – musztra – hierarchia wojskowa

W wojsku bardzo dużą uwagę przykłada się do regulaminów, musztry. Najprościej mówiąc, są to zbiory przepisów, postanowień, nakazów i zakazów, które określają wewnętrzne życie wojskowe jednostek oraz działania żołnierzy w czasie wykonywania zadań służbowych. Musztra, to ćwiczenia wojskowe, które uczą, jak przyjmować postawę zasadniczą i swobodną, oddawać honory, poruszać się z bronią i bez broni, formować szyki oraz zachowywać się w szyku i poza nim. Mnie największą trudność sprawiało oddawanie honorów żołnierzom wyższych stopniem, ponieważ trzeba było znać na pamięć stopnie wojskowe. A trochę ich jest – hierarchia kościelna to przy tym pikuś! Przykład: żołnierze noszący określone stopnie

wojskowe wchodzą w skład Korpusów Sił Zbrojnych Rzeczpospolitej Polskiej. Korpusami tymi są: korpus szeregowych, korpus podoficerów młodszych, podoficerów, podoficerów starszych, korpus oficerów młodszych i oficerów starszych oraz korpus generałów.

Korpus szeregowych: szeregowy, starszy szeregowy.

Korpus podoficerów młodszych: kapral, starszy kapral, plutonowy.

Korpus podoficerów: sierżant, starszy sierżant, młodszy chorąży.

Korpus podoficerów starszych: chorąży, starszy chorąży, starszy chorąży sztabowy.
Korpus oficerów młodszych: podporucznik, porucznik, kapitan.
Korpus oficerów starszych: major, podpułkownik, pułkownik.

Korpus generałów: generał brygady, generał dywizji, generał broni, generał.

Zwyczajny dzień żołnierza

Po kilku dniach powoli zacząłem dostosowywać się do wojskowego drylu. Postaram się mniej więcej przedstawić powszedni plan dnia, jaki funkcjonował w mojej brygadzie podczas 16–dniowego szkolenia:

- 5:30 – pobudka
- 5:45 do 6:00 – poranny rozruch fizyczny, przeważnie na terenie jednostki
- 6:00 do 6:30 – toaleta poranna
- 6:30 do 7:00 – śniadanie
- od 7:00 przeważnie do 13/14 – zajęcia z przerwą na obiad
- po obiedzie – kolejne część szkolenia z przerwami
- po skończonych zajęciach trzeba było wyczyścić i zakonserwować broń.
- Ważną czynnością było też pastowanie butów, po czym obuwie trzeba było wystawić przed drzwi izby w kolejności od największych do najmniejszych.
- Toaleta wieczorna
- 22:00 – capstrzyk (cisza nocna) do 5:30

Autor ze swoją drużyną podczas ćwiczeń w lesie. Obie fot. archiwum prywatne autora

Sens szkolenia

W mojej pamięci na pewno na długo zostanie dzień, w którym pierwszy raz po uprzednim przeszkoleniu mogłem strzelić z broni. Towarzyszył temu podniesiony poziom adrenaliny oraz lęk. Najbardziej bałem się, czy poprawnie wykonam komendy wydawane przez kierownika strzelania.

Każdy nowy dzień w wojsku stawiał przede mną nowe wyzwania, na które reagowałem raz bardziej ochoczo, raz mniej, co wynikało z mojego fizycznego zmęczenia.

Budowało mnie to, że w wojsku działamy grupowo i tylko sprawny, pełny skład daje gwarancję powodzenia. Dobre było także to, że po tych kilkunastu dniach dało się wyczuwać więź między osobami, które wcześniej się nie znały. Tę więź umacniały nocne marsze w lesie, połączone z takimi zadaniami, jak zakradanie się do innego oddziału żołnierzy tak, aby nas nie wykryli, znalezienie i ewakuacja rannego, uzbrojenie i rzut granatem, wycofanie się spod ostrzału.

Szkolenie niby tylko 16-dniowe, ale za to obfitujące w zajęcia praktyczne i teoretyczne. Przez te dni człowiek, dzięki wysokiemu poziomowi wiedzy i doświadczeniu oraz kompetencji kadry instruktorów, mógł się wiele nauczyć.

Egzamin i przysięga

Przed złożeniem przysięgi czekał mnie ostatni najważniejszy egzamin, tak zwana „Pętla Taktyczna", po której stałem się pełnoprawnym żołnierzem. Była ona prowadzona w formie marszu w terenie. Żołnierze, w pełnym oporządzeniu, przemieszczają się z punktu A do punktu B, wykonując przewidziane zadania. Poruszają się marszem ubezpieczonym, skrycie, bo nie wiadomo, gdzie i kiedy mogą spotkać zasadzkę. Czeka ich również ewakuacja rannego z pola walki czy – czołgając się – dostarczenie skrzynki z amunicją. Nie może oczywiście zabraknąć strzelania z Grota do ukazujących się celów. Gdy dotarliśmy do punktu zbiórki (czyli do miejsca, w którym się kończył egzamin), byli tam już inni żołnierze, którzy odbyli go wcześniej. Zaczęli nas dopingować i klaskać, zapanowała ogólna radość. Wszyscy zaczęliśmy sobie gratulować, u niektórych dziewczyn pojawiły się łzy w oczach.

Po powrocie z Pętli mieliśmy trochę oddechu, a potem nastąpiły przygotowania i ćwiczenia do uroczystości złożenia przysięgi wojskowej. Miała ona miejsce 30 października 2021 r. Tego dnia do 81blp zjechało się wiele rodzin, w tym także moi najbliżsi. Po wypowiedzeniu roty przysięgi wojskowej zostałem pełnoprawnym żołnierzem RP.

Czy chciałbym być kapelanem?

To pytanie często było mi stawiane po wstąpieniu do Seminarium Duchownego.

Dziś jeszcze tego nie wiem. W wojsku przeszedłem sprawdzian fizyczny i psychiczny. To jednak jest wola Pana. Siebie i swoją służbę Jemu zawierzam.

Orzeł Wojsk Obrony Terytorialnej

Czwartkowa Adoracja Seminaryjna

KAŻDY 3. CZWARTEK MIESIĄCA
od października do czerwca
w WSD w Płocku

19:30 - 20:00 Adoracja w ciszy

20:00 - 21:00 Adoracja prowadzona

Serdecznie Zapraszamy!

NIE BÓJ SIĘ, ODTĄD LUDZI BĘDZIESZ ŁOWIŁ

ŁK 5, 10

REKRUTACJA
WSD PŁOCK

SURSUM CORDA

EWANGELIA JANA 21, 15-19

A gdy spożyli śniadanie,
rzekł Jezus do Szymona Piotra:
«Szymonie, synu Jana,
czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?»
Odpowiedział Mu:
«Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham».
Rzekł do niego:
«Paś baranki moje!»
I znowu, po raz drugi,
powiedział do niego:
«Szymonie, synu Jana,
czy miłujesz Mnie?»
Odparł Mu:
«Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham».
Rzekł do niego:
«Paś owce moje!».
Powiedział mu po raz trzeci: «Szymonie,
synu Jana, czy kochasz Mnie?»
Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci
powiedział: «Czy kochasz Mnie?»
I rzekł do Niego:
«Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz,
że Cię kocham».
Rzekł do niego Jezus:
«Paś owce moje!
Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci:
Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam
i chodziłeś, gdzie chciałeś.
Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce
swoje, a inny cię opasze i poprowadzi,
dokąd nie chcesz».
To powiedział, aby zaznaczyć, jaką
śmiercią uwielbi Boga.
A wypowiedziawszy to rzekł do niego:
«Pójdź za Mną!»